



Cudzoziemcy w Warszawie

nieunikniona
obecność

pod redakcją Magdaleny Dudkiewicz
i Piotra Majewskiego

Cudzoziemcy w Warszawie

nieunikniona
obecność

pod redakcją Magdaleny Dudkiewicz
i Piotra Majewskiego

Publikacja powstała na podstawie raportu pt.
Cudzoziemcy w Warszawie, czyli jak zmierzyć się z nieuniknionym
przygotowanego przez Fundację Obserwatorium w ramach projektu
„Wzmocnienie trafności i skuteczności działań na rzecz cudzoziemców
w Warszawie”, realizowanego przez Fundację Obserwatorium
w partnerstwie z Centrum Komunikacji Społecznej Urzędu
m.st. Warszawy, Ośrodkiem Ewaluacji oraz Stowarzyszeniem
Vox Humana w ramach Programu Obywatele dla Demokracji,
finansowanego z Funduszy EOG.

Publikacja dofinansowana ze środków
m.st. Warszawy, Uniwersytetu SWPS, Fundacji Obserwatorium



UNIWERSYTET
SWPS

obserwatorium

Redakcja:

Magdalena Dudkiewicz, Piotr Majewski

Recenzja naukowa:

dr hab. Krzysztof Jaskułowski, prof. Uniwersytetu SWPS

Projekt okładki: Marta Damasiewicz

Foto: © Craig Robinson | Depositphotos.com

Skład: Piotr Geisler

ROZDZIAŁ 3

Od mitu wielokulturowości do „niewidzialności” cudzoziemców – zróżnicowanie kulturowe Warszawy w opiniach urzędników, pracowników organizacji pozarządowych i cudzoziemców

Piotr Majewski

Rozdział ten stanowi przede wszystkim analizę: a) sposobów, w jaki warszawscy urzędnicy i przedstawiciele organizacji pozarządowych definiują pojęcie wielokulturowości; b) sposobów, w jaki oceniają przyczyny oraz bieżące i długoterminowe efekty procesów migracyjnych zachodzących w Warszawie; c) konstruowanych przez obydwie grupy narracji tożsamościowych, w ramach których „opisywane/definiowane” i „porównane” są różne grupy (narodowe, etniczne, religijne); d) sposobów tworzenia i uzasadniania hierarchii grup, które „lepiej” lub „gorzej” się integrują ze społeczeństwem większościowym. W ostatniej części tego rozdziału pojawia się także kategoria „niewidzialności” cudzoziemców, do której analizy włączone zostały również wypowiedzi respondentów obcokrajowców biorących udział w badaniach, na podstawie których powstała niniejsza publikacja.

3.1. Zróżnicowanie etniczne i narodowe Polski w latach 1918–1989

Międzywojenna Polska była piątym państwem w powersalskiej Europie pod względem procentowego udziału mniejszości narodowych i etnicznych w strukturze społecznej¹. Według danych uzyskanych w Drugim Powszechnym

¹ Przed 1918 rokiem wielokulturowość na terenach, na których powstała II Rzeczpospolita, skrywała w sobie fundamentalne nierówności. Wywodziła się ona z koncepcji przednowoczesnego społeczeństwa, podzielonego etnicznie, klasowo, religijnie, językowo,

Spisie Ludności z 1931 roku mniejszość ukraińska stanowiła 16% ludności Polski, mniejszość żydowska 10%, białoruska 6%, a niemiecka 3%². Analizując strukturę narodowościową ówczesnej Polski, szczególnie tzw. Kresów Wschodnich³, trzeba także zauważyć, że niejednokrotnie nieposiadający

stanowo, a nawet „rasowo”: „Wielonarodowa Polska – dowodzi francuski historyk Daniel Beauvois, autor monumentalnej pracy pt. *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, przeł. K. Rutkowski, Lublin: Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej 2011 – w formie przedzaborowej czy międzywojennej nie miała szansy na przetrwanie. To było życie obok siebie, mijanie się różnych cywilizacji. Owszem – są jakieś wpływy litewskie czy ukraińskie w kulturze romantycznej. Ale nigdy nie dochodziło do prawdziwego porozumienia na gruncie – nazwijmy to – powszechnym” (zob. D. Beauvois, <http://m.newsweek.pl/historia/ukraina-historia-polskiej-kolonizacji-newsweek-pl,artykuly,286899,1,3.html>).

² Jak zauważa Lech M. Nijakowski: „Często zapominamy, że wiele mniejszości nie postrzegało II Rzeczypospolitej jako swojej ojczyzny. Zostały albo pozbawione szans na własny byt państwowy, do czego silnie dążyły (np. Ukraińcy), albo ojczyzna je »opuściła«, choć oni zamieszkiwali w tych samych odmach (np. Niemcy). Członkowie mniejszości, jeśli nie asymilowali się do kultury polskiej, tworzyli własny obieg kulturowy, z własnymi mitami przeszłości i symbolami dumy narodowej” (L. M. Nijakowski, *Polska polityka pamięci*, Warszawa: Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne 2008, s. 104).

³ Obecność osób polskojęzycznych na tzw. kresach była efektem rozpoczętej w XV wieku kolonizacji przez szlachtę i magnaterię etnicznych ziem litewskich i ruskich (białoruskich i ukraińskich): „Możemy – dowodzi Jan Sowa – zdecydowanie odrzucić mit, jakoby Kresy były ziemiami rdzennie lub kulturowo polskimi. Zamieszkiwały je ludy odrębne pod względem etnicznym (Rusini), językowym (mówiły dialektami języka ruskiego) oraz religijnym (wyznawcy prawosławia). [...] Wyobrażenie o tym daje struktura wyznaniowa kadry urzędniczej Ukrainy w latach 1569–1648. Wśród magnatów sprawujących urzędy na Kijowszczyźnie i Braclawszczyźnie na początku tego okresu (lata 1569–1595) prawosławni stanowili 95%, a katolicy tylko 5%, ale pod jego koniec (lata 1621–1648) katolików było już 67%, a prawosławnych 25%. Nieco inaczej wyglądała sytuacja wśród szlachty średniej. Tam w pierwszym okresie prawosławni stanowią 91% urzędników, a katolicy 8%, a w drugim odpowiednio 52% i 43%. Gdybyśmy mieli więc polski wzorzec kolonizacji porównywać pod względem zarządzania kadrą administracyjną do obcych, to przypomina on raczej model brytyjski (obsadzanie ważnych stanowisk Brytyjczykami przy zachowaniu lokalnego personelu na niższych szczeblach) niż np. francuski, w ramach którego cała administracja wywodziła się z kolonistów. [...] Kolonizacja Kresów była przedsięwzięciem wysoce dochodowym. [...] Na Ukrainie powstają dzięki temu w pierwszej połowie XVII wieku gigantyczne majątki, należące w tamtym okresie nie tylko do największych w Rzeczypospolitej, ale na pewno w całym regionie Europy Środkowo-Wschodniej, a być może również na całym kontynencie. [...] W I połowie XVII wieku ukształtował się w ten sposób wzorzec relacji niewolniczo-kolonialnych, który trwał do wieku XIX. [...] w momencie rozbiorów na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie około 3 milionów ukraińskich chłopów było własnością około 7 tysięcy polskich ziemian. [...] Na przełomie XVIII i XIX wieku prawobrzeżna Ukraina liczyła około 3,3 miliona mieszkańców, z czego Polacy stanowili 7–8%. Ani wtedy, ani nigdy później Kresy nie były

formalnego wykształcenia chłopci nie chcieli się określać w kategoriach narodowych bądź nie czuli potrzeby składania deklaracji narodowościowych⁴. Inni, w obawie przed represjami, podawali dane, które nie narażały ich na biurokratyczne szykany, lub byli wprowadzani w błąd przez polskich urzędników podczas wypełniania formularzy spisowych⁵.

Problem narodowościowy, w tym zwłaszcza kwestie relacji pomiędzy polską większością a autochtonicznymi mniejszościami słowiańskimi, należał do najtrudniejszych kwestii politycznych i społecznych II Rzeczypospolitej. Generalnymi założeniami polityki narodowościowej polskich władz były: a) asymilacja mniejszości (w tym zwłaszcza mniejszości słowiańskich); b) ograniczenie ich prawnego, ekonomicznego i kulturalnego stanu posiadania; c) umocnienie dominującej roli Kościoła katolickiego i języka polskiego w państwie; d) całkowita polonizacja tzw. Kresów Wschodnich⁶. Choć formalnie, na mocy odpowiednich ustaw, wszystkie uznane mniejszości narodowe i religijne posiadały takie same prawa jak reszta obywateli nowo powstałego państwa, do czego zresztą zmuszały Polskę postanowienia międzynarodowych traktatów, to jednak zarówno polityczna praktyka kolejnych rządów, jak i tworzące się wówczas nowoczesne imaginarium narodowe nie przyznawały mniejszościom politycznego równouprawnienia⁷.

polskie. Jeśli ktoś upiera się przy używaniu tego epitetu, musi zdawać sobie sprawę, że ma on sens wyłącznie kolonialny [...]. Znajdowały się w orbicie politycznych i militarnych wpływów Rzeczypospolitej, zależały od niej społecznie i kulturowo, nie stały się jednak nigdy polskie w tym sensie, w jakim polskie było Mazowsze czy Małopolska” (J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków: Wydawnictwo Univeristas 2011, s. 324–329).

⁴ Zob. np. J. Obrębski, *Dzisiejsi ludzie Polesia i inne eseje*, Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN 2005.

⁵ J. Tomaszewski, *Rzeczpospolita Wielu Narodów*, Warszawa: Czytelnik 1985.

⁶ A. Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921–1939*, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich 1979.

⁷ Sposób myślenia o innych grupach etnicznych, narodowych i religijnych dużej części elit politycznych i intelektualnych oraz tzw. zwykłych obywateli międzywojennej Polski naznaczony był stereotypami, pogardą i mitami, które kształtowały wzajemne wielokulturowe relacje zarówno w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, jak i po 1795 roku: „To są fakty – komentuje Daniel Beauvois – zapisane w trybunałach polskich, przeniesione potem do archiwów rosyjskich! Statut Litewski, który powstał w XVI wieku, nadal wtedy [w połowie XIX wieku – P. M.] obowiązywał. Był niezwykle okrutny, pozwalała chłopów traktować jak niewolników, jak bydło. [...] A na Ukrainie pogarda była jeszcze większa. Bo prawosławnych uważano za schizmatyków, czyli najgorszy gatunek chłopstwa. [...] To był świat, którym

Po II wojnie światowej Polska stała się państwem niemalże mononarodowym. Podczas gdy w II Rzeczypospolitej ludność narodowości niepolskiej liczyła niemal 11,5 mln, co stanowiło ok. 35% populacji, to na początku lat 60. XX wieku liczbę obywateli polskich innej narodowości szacowano na 450 tys. Choć konstytucja PRL z 1952 roku gwarantować miała wszystkim obywatelom prawo do zachowania swojej narodowości, to w praktyce władze dążyły do pełnej asymilacji narodowych i etnicznych mniejszości (Białorusini, Ukraińcy, Łemkowie, Kaszubi, Górnoląscy) lub ich eliminacji/wysiedlenia (Niemcy, Żydzi, Mazurzy, Słowińcy, Warmiacy, po części także Ukraińcy i Górnolązacy). W efekcie, pomimo deklaracji o pełnym równouprawnieniu, za pomocą wszelkich dostępnych środków dążono do zunifikowania struktury etnicznej i stworzenia państwa jednolitego etnicznie: „Sytuacja mniejszości w PRL – dowodzi Hanna Bojar – zdeterminowana była przez podstawowe cechy systemu: projekt ideologiczny państwa, który zakładał homogeniczność zarówno w wymiarze społecznym, jak i politycznym, oraz różnorodne mechanizmy

Polacy z Warszawy po prostu gardzili. Chyba nigdzie nie było tak źle jak tutaj. Do przedednia rewolucji bolszewickiej stosunki między wsią a dworem nie zostały uregulowane i nie było w nich nic normalnego... Pod koniec XIX w. ziemia zaczęła przynosić większe zyski, więc liczyła się każda jej piędź. Wypędzono kogo się dało, a ziemię oddano warendę kolonistom – Niemcom i Czechom, bo płacili więcej. Zresztą zachłanność polskiego ziemiaństwa była tak wielka, że postępowali w ten sposób nie tylko z chłopstwem. Tak samo zachowywali się wobec zdeklasowanej części własnego stanu szlacheckiego. [...] właściciele ziemscy jako dobrzy katolicy chcieli samych siebie przekonać, że żywią do ludu pewien sentyment, uznanie i ludzkie uczucia. Ale gdy widzimy, jak naprawdę byli traktowani chłopci, trochę trudno w to uwierzyć. Przeczytałem mnóstwo pamiętników ziemiańskich. I tam każdy jest przekonany o swojej szlachetności – nie ma żadnego poczucia winy ani wątpliwości. Każdy święcie wierzy, że strzegł polskości na Wschodzie, że budował wielkość swego narodu. [...] Bratanie się z ludem najczęściej sprowadzało się do jednego: że pan brał sobie kochankę z ludu dla – jak to wtedy nazywano – »podrasowania« chłopstwa. Dla panów to było normalne. Hrabia Mieczysław Potocki miał w pałacu w Tulczynie harem złożony z urodziwych ukraińskich chłopek. Krótko mówiąc – nie ma sensu szukać prawdy w ziemiańskiej pamięci i ziemiańskich pamiętnikach. Nienawiść ludu, która przejawiała się w ciągu wieków, nie wzięła się znikąd. [...] Żeby wyjść z dzikiego świata poddaństwa, nie było dla Ukraińców innego sposobu, niż bić się i mordować w sposób okrutny. Oczywiście po polskiej stronie byli ludzie, którzy krzyczeli, że tak dłużej nie można, że czas już zaprzestać wyzysku. [...] Ale generalnie nienawiść między chłopstwem a dworem narastała aż do roku 1917. I rozruchy w latach 1905–1906, w czasie pierwszej rewolucji, stanowiły próbę generalną finalnej katastrofy” (D. Beauvois, dz. cyt.). Zob. także: J. S. Bystron, *Megalomania narodowa*, Wydawnictwo Warszawa: Książka i Wiedza 1995, J. Leder, *Prześlona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej 2014.

prawnopaństwowe, które umożliwiały rugowanie różnorodności z życia społecznego i politycznego. Oficjalna propaganda popularyzowała pogląd o wyższości państwa jednonarodowego nad wielonarodowym i dowodziła, że Polska dzięki korzystnym zmianom terytorialnym osiągnęła jedność etniczną⁸.

Zazwyczaj dyskryminacyjne działania władz komunistycznych w stosunku do mniejszości spotykały się z aprobatą, a nawet współudziałem dużej części społeczeństwa polskiego. Niewątpliwie ogromny wpływ na powojenne postawy społeczeństwa większościowego miały tragiczne doświadczenia z okresu okupacji niemieckiej i sowieckiej. Warto jednak zauważyć, że ważną rolę w szerzeniu nienawiści wobec nie-Polaków odegrały także dominujące w dwudziestoleciu międzywojennym narracje antymniejszościowe, które „odżyły” po zakończeniu wojny i restytuowały wszystkie przedwojenne wyobrażenia, fobie i uprzedzenia (np. powojenny antysemityzm, którego elementem był mit żydokomuny, nie był bynajmniej produktem systemu komunistycznego ani indoktrynacji hitlerowskiej z okresu okupacji, lecz stanowił dorobek „myśli politycznej” i stereotypów społecznych silnie kształtujących nastroje społeczeństwa większościowego II Rzeczypospolitej): „Powojenny chaos i anarchia, poczucie tymczasowości – pisze Marcin Zaremba – skłaniały do jednoczenia się w opozycji do Żydów, Niemców, Ukraińców czy Białorusinów. [...] Przesycony trwogą klimat emocjonalny w połączeniu z zanikiem kontroli społecznej tworzył motywację do uczestnictwa w aktach nienawiści i przemocy lub ich popierania. [...] Olbrzymie znaczenie miała również lekcja przemocy wyniesiona przez Polaków z wojny oraz wcześniejsze uprzedzenia, zresztą również bazujące na lęku”⁹.

W 1976 roku, na mocy uchwały II Plenum PZPR „O moralno-politycznej jedności narodu polskiego”, ówcześni decydenci zadeklarowali, że państwo polskie posiada „jednolity charakter”. Uchwale tej towarzyszyły dalsze działania dyskryminacyjne, w wyniku których mniejszości narodowe i etniczne zostały niemalże całkowicie wyeliminowane ze sfery publicznej. Ich aktywność została ograniczona jedynie „do wąskiego i kontrolowanego przez państwo obszaru działalności folklorystycznej”¹⁰. Podsumowując, praktycznie w całym

⁸ H. Bojar, *Mniejszości narodowe - nowe formy uczestnictwa w życiu III Rzeczypospolitej*, w: *Elementy nowego ładu*, red. H. Domański, A. Rychard, Warszawa: Wydawnictwo IFiS PAN 1997, s. 404.

⁹ M. Zaremba, *Wielka trwoga. Polska 1944-1947*, Kraków: Wydawnictwo Znak Kraków 2015, s. 16–17.

¹⁰ H. Bojar, dz. cyt., s. 404.

okresie funkcjonowania PRL-u, polityka państwa skierowana była na asymilację mniejszości¹¹, a władze komunistyczne skutecznie realizowały model polityki narodowościowej zbliżony do koncepcji przedwojennych narodowych demokratów.

Po przełomie 1989 roku nastąpiły dwa procesy, które zasadniczo wpłynęły na ponowne zróżnicowanie narodowe i etniczne współczesnej Polski. Z jednej strony, dzięki stworzeniu odpowiednich warunków prawno-instytucjonalnych umożliwiających mniejszościom podejmowanie działalności publicznej¹², wzrosła ich społeczna aktywność. Z drugiej zaś strony, pojawiło się nowe zjawisko, którym jest stała i czasowa migracja cudzoziemców (do okresu transformacji ustrojowej Polska była tzw. krajem emigracji zerowej). Choć, zwłaszcza na tle innych państw Unii Europejskiej, ilość obcokrajowców w Polsce pozostaje na stosunkowo niskim poziomie, to liczba cudzoziemców mieszkających okresowo lub na stałe wciąż wzrasta. Migranci pochodzą głównie z państw byłego ZSRR (Ukraina, Białoruś i Rosja), krajów wysoko rozwiniętych (USA, Niemiec, Francji) oraz Wietnamu i Chin. Zdecydowanie najwięcej migrantów przebywa na terenie województwa mazowieckiego, w tym zwłaszcza w Warszawie.

3.2. Warszawa i nieuchronność wielokulturowości

W opinii większości respondentów zajmujących się problematyką cudzoziemską, a więc przedstawicieli instytucji samorządowych i centralnych oraz pracowników organizacji pozarządowych, Warszawa nie jest miastem wielokulturowym¹³: *Jak przyjeżdżają do nas ludzie z innych stolic europejskich, szczególnie zachodnich, to mówią »ale u was biało na ulicy«* [URZ]. Najczęściej uznawano zróżnicowanie kulturowe Warszawy za marginalne, zwłaszcza w porównaniu do dużych miast zachodnioeuropejskich, które dla części respondentów

¹¹ Por.: *Mniejszości narodowe w Polsce. Państwo i społeczeństwo polskie a mniejszości narodowe w okresach przełomów politycznych (1944–1989)*, red. P. Madajczyk, Warszawa: Instytut Studiów Politycznych PAN 1998.

¹² Por.: *Mniejszości narodowe i etniczne w Polsce*, red. S. Łodziński, K. Warmińska, G. Gudaszewski, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar 2016.

¹³ Jednocześnie niemal wszyscy rozmówcy deklarowali, że w przypadku Warszawy, zwłaszcza na tle innych polskich miast, można mówić o pewnym zróżnicowaniu kulturowym: *Na pewno Warszawa jest dużo bardziej wielokulturowa niż wiele innych miejsc w Polsce* [NGO/PL]; *Dla mnie* [Warszawa – P. M.] *jest w porównaniu do innych miast, czuje się, że jest tam obok nas, Polaków są inne kultury. Płytko, ale dobrze, że są* [NGO/PL].

stanowią wzór cywilizacyjnego postępu¹⁴: *wróciłam teraz z Berlina, to mając skalę porównawczą, to słabo wypadamy* [NGO/PL]; [Warszawa jest – P. M.] *jakoś w połowie między wsią a Nowym Jorkiem* [NGO/PL]. Jednocześnie wielu respondentów jest przekonanych, że w bliższej lub dalszej przyszłości nastąpi widoczne zróżnicowanie kulturowe, religijne i etniczne mieszkańców Warszawy. Wskazywano następujące przyczyny tego zjawiska:

- postępująca globalizacja;
- światowa sytuacja geopolityczna (w tym zwłaszcza konflikty zbrojne w Europie Wschodniej i na Bliskim Wschodzie);
- procesy demograficzne (ujemny przyrost naturalny w Polsce, emigracja Polaków do krajów Europy Zachodniej);
- integracja Polski ze strukturami europejskimi, a w konsekwencji jej rosnąca atrakcyjność wśród różnych grup migrantów.

Część respondentów postuluje odpowiednie wykorzystanie sytuacji, w której znajduje się Warszawa i państwo polskie, dla przygotowania się na skutki, które mogą wynikać z masowych migracji, których celem będzie Polska. Wśród tych strategicznych działań, które wciąż nie są podejmowane, najważniejsze miejsce zajmują:

- stworzenie spójnej polityki integracyjnej;
- prowadzenie edukacji międzykulturowej na masową skalę;
- wprowadzenie korzystnych dla cudzoziemców zmian w regulacjach prawnych;
- przystosowanie instytucji publicznych do potrzeb obcokrajowców;
- stworzenie skutecznych systemowych rozwiązań pomocowych wspierających migrantów.

Taka argumentacja opiera się na założeniu, że Polacy (warszawiacy i warszawianki) oraz państwo polskie może i powinno uczyć się na cudzych błędach,

¹⁴ Marian Golka wskazuje – jego opinia wydaje się zbieżna z przykładami podawanymi przez większość respondentów – że współczesna „wielokulturowość przejawia się w zasadzie w obrębie miast i wszystkie jej problemy przede wszystkim są widoczne w ich perspektywie. Nie zamyka się ona oczywiście tylko w miastach: jest widoczna na wszelkich pograniczach, jest też obecna w niewielkich miejscowościach turystycznych oraz w wieloetnicznych państwach. Wielokulturowość dużego miasta jest jednak najbardziej wyraźna z powodu powszechności skali zjawiska” (M. Golka, *Imiona wielokulturowości*, Warszawa: Wydawnictwo Literackie Muza 2010, s. 12).

czyli wciągać wnioski z doświadczeń państw Europy Zachodniej: *Włączyć ich [cudzoziemców – P. M.] do nurtu życia miejskiego, by nie doprowadzić do antagonizmów, jak na Zachodzie [URZ]*. W tym kontekście jako negatywne przykłady przywoływano najczęściej relacje panujące pomiędzy różnymi grupami narodowymi, etnicznymi i religijnymi, które mają występować we Francji, Holandii, Republice Federalnej Niemiec i Wielkiej Brytanii: [...] *musimy być na te polityki migracyjne otwarci. Chciałabym uniknąć tej sytuacji berlińskiej, amsterdamskiej. Nie chciałabym tych gett [URZ]*.

3.3. Tożsamość niezmienna i uniwersalna – dyskurs wielokulturowości

Wypowiedzi respondentów pozwoliły zaobserwować dwojakie rozumienie przez nich pojęcia tożsamości zbiorowej¹⁵, co ma poważne konsekwencje także dla sposobów, w jaki definiują i interpretują termin „wielokulturowość”¹⁶.

¹⁵ Jak zauważa Wojciech Kalaga: „Problem tożsamości i inności – oraz stanowiącej podstawę tej dychotomii wielorakiej i złożonej różnicy – nabiera szczególnego znaczenia w kontekście przemian zachodzących w Polsce w ostatnim dziesięcioleciu. Załamała się podtrzymywana przez dekady totalitaryzmu idea państwa jednonarodowego i monokulturowego, do którego obcy/inny nie miał wstępu, a więc nie mógł być przedmiotem wykluczenia. Otwarcie granic – także rozumianych metaforycznie – zaowocowało usankcjonowaniem czynnej obecności Innego. Miejsce kulturowej monoglosji zajęła wieloobecność i wielogłosowość. Własnej przestrzeni kulturowej domagają się mniejszości narodowe, społeczności etniczne i grupy nomadyczne; uchodźcy, emigranci i przybysze wymuszają swą obecnością przekonanie esencjalnej dotychczas tożsamości na tożsamość formułowaną wobec Innego. Jednocześnie wielokulturowość i heterogeniczność społeczna, owa wszechobecność różnicy i inności, zderzają się z zakorzenioną i kultywowaną w zbiorowej świadomości odrębnością jako nadwartością pozytywną, w rezultacie czego Różnica niejednokrotnie nadal pozostaje motorem wykluczenia, a nie akceptacji i tolerancji, wypchnięcia w sferę nieobecności, a nie krytycznej choćby afirmacji” (W. Kalaga, *Wstęp*, s. 8, w: *Dylematy wielokulturowości*, red. Wojciech Kalaga, Kraków: Wydawnictwo Universitas 2004).

¹⁶ W literaturze przedmiotu wielokulturowość opisywana jest zazwyczaj jako zjawisko funkcjonujące na trzech poziomach: a) poziomie deskryptywnym, gdzie wielokulturowość definiowana jest jako zjawisko demograficzne polegające na zróżnicowaniu kulturowym/etnicznym/narodowym populacji zamieszkującej dany obszar (np. państwo czy region); b) poziomie ideologicznym, gdzie respektuje się prawa różnych grup do zachowania i rozwijania swej kultury; c) poziomie politycznym, gdzie działania polityczne zmierzają do zabezpieczenia poziomu ideologicznego, a więc także ochrony wielokulturowości przed kulturą większościową/dominującą (por. W. J., Burszta, *Ideologia różnicy i tożsamość zbiorowa*, „Sprawy Narodowościowe – Seria Nowa” 2000, z. 14–15, s. 51–60). Warto zauważyć, że zbyt często wielokulturowość utożsamiana jest przede wszystkim ze zróżnicowaniem

W ramach pierwszego podejścia (reprezentowanego przez większość badanych) tożsamość zbiorowa (nazywana zamiennie *naszą kulturą*, *ich kulturą*, *kulturą narodową* lub *kulturą etniczną*) jest właściwością charakteryzującą homogeniczne grupy społeczne, w których dominować mają jednolite wzory myślenia i zachowań. Tak wyobrazona tożsamość jest postrzegana statycznie i konserwatywnie, jako byt autonomiczny, ponadczasowy i niezależny od relacji społecznych, politycznych czy ekonomicznych¹⁷: *bo różne kultury mają większą umiejętność, wykształciły coś. [...] Dziadek opowiadał, że nigdy nie był tak dobrze obsłużony jak w żydowskich sklepach. [...] Gdyby wziąć każdą kulturę, to ma jakieś kody, które wprowadza [NGO/PL]. Tym samym każda zmiana kulturowa, zarówno ta wynikające z wewnętrznych przeobrażeń struktury społecznej, jak i wywołana zjawiskami pochodzącymi z zewnątrz, może być postrzegana jako zagrożenie dla tożsamości: Przykład niemiecki – sztuczne forsowanie multikulti: jest dobre, a nie wychodzi. Jeżeli te grupy zamykają się w gettach, nie otwierają się, a społeczeństwo zaczyna postrzegać je jako zagrożenie [...]. O ile szczypta tej wielokulturowości pomaga budować wizerunek miasta, o tyle jeśli jest tego za dużo zaczyna być problemem [NGO/PL].*

W ten sposób postrzegana tożsamość zbiorowa definiowana jest zazwyczaj poprzez enumeratywne wymienianie jej „trwałych” i „powszechnych” składowych (wzorów kultury), takich jak tradycja, muzyka, tańce, język, religia, styl ubioru i potrawy, które mają tworzyć inwentarz kulturowy danej grupy etnicznej lub narodowej: *W nich [cudzoziemcach – P. M.] jest bogactwo, bogactwo kultury. Patrząc przez pryzmat swojej placówki [...] bogactwo jak przychodzą osoby rdzenne z danej kultury. [...] urozmaicają, wnoszą swoje pierwiastki w naszą kulturę, więc ją pobudzają [NGO/PL].* Jeśli więc Polacy chcą poznać i bezkonfliktowo współżyć z przybyszami, powinni w jak największym stopniu poznać i zaakceptować te konstytutywne elementy ich tożsamości. Przybysze zaś, analogicznie, muszą zapoznać się z inwentarzem kultury polskiej, co ma pozwolić im na pokojowe współżycie ze społeczeństwem większościowym. Wielokulturowość wydaje się tutaj definiowana jako system społeczny, w którym obowiązujące normy polityczne i prawne umożliwiają grupom i jednostkom podtrzymanie odziedziczonych po przodkach tożsamości. Taki system akceptuje, a nawet niekiedy

etnicznym. Tymczasem istnieje wiele różnych wymiarów wielokulturowości: płciowy, zawodowy, ekonomiczny, religijny, pokoleniowy, językowy, subkulturowy czy związany z wyborem określonych stylów życia.

¹⁷ Por. M. Buchowski, *Antropologiczne kłopoty z multikulturalizmem*, w: *Czy klęska wielokulturowości*, red. H. Mamzer, Poznań: Wydawnictwo Fundacji Humaniora 2008.

wspiera, istnienie granic kulturowych pomiędzy różnymi grupami, utrwalając zastane tożsamości w izolacji od innych kultur. Jednocześnie system ten podtrzymuje dominację kultury większościowej: gwarancje dla praw mniejszości w praktyce stanowią w jego ramach narzędzia dyscyplinujące relacje pomiędzy społeczeństwem dominującym a grupami mniejszościowymi. W ten właśnie sposób społeczeństwo większościowe buduje swoją pozycję „silniejszego” podmiotu. „Przyznając” określone prawa grupom mniejszościowym oraz uznając wybrane elementy ich kultury, jednocześnie odrzuca te, które nie są przez większość akceptowane: *Wielokulturowość to dla mnie funkcjonowanie wielu kultur razem na w miarę uprawnionych zasadach. Czasem kultura dominująca może narzucić normy społeczne, na podstawie których tworzy się prawo, a w przypadku wielokulturowości musi obowiązywać wiele norm* [URZ].

Takie definiowanie tożsamości zbiorowej najczęściej można odnaleźć w wypowiedziach urzędników oraz przedstawicieli tych organizacji pozarządowych, którzy w swej działalności koncentrują się na prezentowaniu kultur cudzoziemskich warszawiakom. Niesie ono za sobą nie tylko kilka milcząco przyjętych założeń, lecz także pewne zagrożenia:

- upraszcza tożsamości grupowe, nie oddając ich złożonego charakteru;
- różnym kulturom przypisuje stabilne i niezmiennie znaczenie, nie dostrzegając faktu, że każda kultura (tożsamość) jest tworem zmiennym i dynamicznym;
- nie pozwala dostrzec indywidualności i wyjątkowości każdej jednostki, a wspiera wyobrażone byty zbiorowe, które stają się głównymi podmiotami społecznymi. Jednostki przestają być postrzegane jako indywidualni aktorzy społeczni, a zaczynają funkcjonować jedynie jako przedstawiciele danej grupy narodowej, etnicznej czy religijnej oraz „nosiciele” – mniej lub bardziej rzeczywistych, a przede wszystkim przypisywanych im przez członków społeczeństwa większościowego i ich instytucje – tożsamości.

3.4. Tożsamość jako proces – narracja międzykulturowości

W ramach drugiego podejścia, cechującego się większą socjologiczną realnością, tożsamość zbiorowa postrzegana jest procesualnie: wynika nie tylko z tradycji czy historii, lecz również stanowi efekt oddziaływania różnych procesów globalizacyjnych, politycznych, medialnych i społecznych – w efekcie jest wciąż

na nowo negocjowana i konstruowana. Z zasobu dostępnych inwentarzy kulturowych indywidualni i zbiorowi aktorzy społeczni wybierają te elementy, które są dla nich użyteczne i którym nadają najbardziej odpowiadający im w danej sytuacji sens, co w efekcie może i często prowadzi do zmiany tożsamości. Dla respondentów postrzegających tożsamość procesualnie nieuzasadnione jest postrzeganie cudzoziemców jedynie jako reprezentantów monolitycznych kultur, którzy po przyjeździe do stolicy Polski tworzą homogeniczne, spójne i zwarte grupy migrantów, zazwyczaj postrzegane przez pryzmat narodowości¹⁸: *Naszym błędem jest postrzeganie, że są to grupy monolityczne kulturowo, przekonaniowo, wspierające [się – P. M.], to się zdarza, ale nie dotyczy to całych grup narodowościowych [NGO/PL]; Warto nie podchodzić do nich [cudzoziemców – P. M.] jak do zwartych grup [NGO/PL].* Ten nieuprawniony sposób postrzegania cudzoziemców, oparty jest zazwyczaj na komercjalizacji¹⁹, egzotykcji

¹⁸ Dostrzec tu także można odrzucenie przez respondentów tradycyjnego sposobu definiowania pojęcia kultury, która: „jest koncepcją różnicującą i wyodrębniającą, bo ujmuje kulturę w sposób homogeniczny. Jako taka nie opisuje ona adekwatnie współczesnego świata, gdyż nie radzi sobie z wewnętrznym zróżnicowaniem współczesnych kultur. Nie tylko jest nieadekwatna poznawczo, ale także ryzykowna normatywnie [...], jako że prowadzi do separatyzmu, przyczynia się do powstawania gett kulturowych, konfliktów politycznych i wojen. [...] Często przypomina się, że kultury nie mają dziś struktury wyspowej, gdyż w istocie utraciły swą jednorodność i odrębność [o ile kiedykolwiek ją posiadały – P. M.]. [...] kultury przekształcają się w złożone, splątane, acz powiązane ze sobą sieci kulturowe za sprawą procesów migracyjnych, złożonych światowych i lokalnych systemów komunikacyjnych, relacji gospodarczych i politycznych. W konsekwencji prowadzi to przede wszystkim do hybrydyzacji kultury” (M. Golka, dz. cyt., s. 57–58).

¹⁹ Wielu badaczy twierdzi, że proces komercjalizacji kultur etnicznych, będący częścią „gospodarek tożsamościowych” (określanych także jako „przemysły etniczne” lub „przemysły tożsamościowe”), prowadzi do takich zjawisk, jak utowarowienie różnicy i odmienności kulturowych oraz banalizacji i esencjalizacji tożsamości kulturowych, a w ostatecznym efekcie do zamierania ich tradycyjnych oraz „autentycznych” elementów. Jednocześnie jednak, o czym przekonująco piszą John L. Comaroff i Jean Comaroff, gospodarka tożsamościowa coraz częściej staje się głównym bodźcem do procesu rekonstrukcji tożsamości: kultury „skazane na wymarcie” zaczynają uzyskiwać „podmiotowość” i „historię”, są w stanie zachować spójność społeczną i reprodukować swą odmienną kulturę, a wielu ludzi żyjących do tej pory w skrajnie trudnych warunkach ekonomicznych zdobywa niezależność finansową. Jak piszą autorzy, odwołując się do argumentacji Tswagare Namane i Philipa F. Xie: „Komercjalizacja tożsamości [...] niekoniecznie obniża jej jakość lub redukuje ją do zwykłego towaru. Wręcz przeciwnie [...], stanowi również sposób na refleksję, na autokreację [...] ponieważ: (a) utowarowienie niekoniecznie niszczy wytwory kultury, a zarazem [...] to (b) utowarowienie kultury jest często pozytywnym mechanizmem poszukiwania autentyczności, środkiem dążenia do prawdziwego ja indywidualnego i zbiorowego” (J. L. Comaroff, J. Comaroff, *Etniczność sp. z o.o.*, przeł. W. Usakiewicz, Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego 2011, s. 16–17).

[URZ] i folkloryzacji [NGO/PL] ich kultury: *Mam wrażenie, że egzotyzujemy tych cudzoziemców, patrzymy przez pryzmat tego, że jest cudzoziemcem, nie może to definiować go jako człowieka [NGO/PL]; pytanie, czy jak oglądamy tancerzy samby na przykład czarnoskórych, czy te nasze postawy, nie wiem jak to powiedzieć, rasistowskie, dużo uprzedzeń, czy one się zmieniają czy pogłębiają: »ale ci murzyni fajnie tańczą«²⁰.*

Taki sposób postrzegania cudzoziemców prowadzi często – zdaniem respondentów – do niewłaściwych działań instytucji publicznych oraz organizacji pozarządowych, które polegają na prezentowaniu warszawiakom „kultur cudzoziemskich” w uproszczonej i stereotypowej formie: *Zdania jeśli chodzi o powstawanie tego centrum [Centrum Wielokulturowe w Warszawie – P. M.] są podzielone, jeśli chodzi o środowisko działające z cudzoziemcami. [...] z jednej strony fajnie, że różni ludzie mogą mieć sale, spotykać się i to jest niekwestionowane i to jest super. Ale jeśli chodzi o tworzenie miejsca, gdzie prezentują się różne kultury, to jest dla mnie problematyczne [...] ja jednak bardzo wierzę w to, że to powinno pójść w taką stronę jakby takiego nie podkreślania różnic, tego, że my tu jesteśmy tacy, a wy tacy, tylko skupieniu się na tym, co możemy razem zrobić, że wiadomo, że jesteśmy z różnych szerokości geograficznych i mamy różne podejścia, religia itd., że różnych rzeczy możemy się od siebie dowiedzieć i jakby ważne, żeby zdawać sobie z tego sprawę i wiedzieć o sobie nawzajem dużo, ale jednocześnie jakby nie tak, że my wam pokażemy, wy nam pokażcie. W momencie, kiedy ktoś jest właśnie, nie wiem... z Kenii, a żyje tu od dwudziestu lat, powinien czuć się już w jakiś sposób... no nie wiem, nie może przez dwadzieścia lat pokazywać folkloru Kenii ze względu na to, że już żyje tutaj i jest częścią tego społeczeństwa, więc powinien jakby też stworzyć taką przestrzeń, która mu umożliwi bycie takim na granicy... [NGO/PL].*

Jednocześnie niektórzy respondenci postrzegający tożsamość zbiorową procesualnie wskazują na negatywne konsekwencje obecności w dyskursie

²⁰ Powyższe stwierdzenia respondenta zdają się niezwykle trafne, zwłaszcza w kontekście takich fenomenów jak „polityki prezentyzmu”, „butikowy multikulturalizm” czy „inscenizowanie wielokulturowości”. Jak bowiem zauważa Rafał Pankowski, współczesny rasizm „zazwyczaj nie odwołuje się wprost do ideologii rasistowskiej ani do kulturowego nacjonalizmu”. Przejawia się jednak w postaci pełniących funkcję „porządkującą” stereotypów „naturalizujących podziały rasowe, przypisujących im sztywne korelaty kulturowe”. Synonimami dla pojęcia „rasy” stają się takie kategorie jak „kultura”, „mentalność” czy „styl życia”: „Rasizm często funkcjonuje bez odwołania się do biologicznych idei różnicy – kultura ujmowana jest według etnicznie absolutnych granic, jako sztywna własność grup społecznych” (R. Pankowski, *Rasizm a kultura popularna*, Warszawa: Wydawnictwo Trio 2006, s. 18 i 36).

publicznym pojęcia wielokulturowości, które może prowadzić ich zdaniem do procesu etniczacji, tj. wzmocnienia etnicznej tożsamości migrantów oraz ich stygmatyzacji²¹: *Wielokulturowość – taka sytuacja, kiedy wiele kultur mieszka na jednym obszarze [...], gdzie różne społeczności żyją obok siebie. Ja wolę pojęcie międzykulturowości, które kładzie nacisk na to, co się dzieje pomiędzy tymi grupami, to mnie bardziej interesuje, na to kładziemy nacisk w naszych projektach, żeby nie było tylko tak, że Polacy poznają cudzoziemców, a cudzoziemcy Polaków [NGO/PL]. Sugerują oni zastąpienie go terminem „międzykulturowość”, który oznaczać ma współistnienie i współpracę różnych jednostek i grup, które opierają się na ich komunikacji i codziennych interakcjach: Z hasłem wielokulturowość mam wewnętrzny kłopot, nie lubię tego słowa. Wydaje mi się, że często wielokulturowość jest mylona z międzykulturowością. Sama nie czuję się, żebym pracowała w temacie wielokulturowości. My [...] bardziej pracujemy w obszarze międzykulturowości, budowania relacji międzykulturowych. Wielokulturowość kojarzy mi się z Polską międzywojenną albo ze swojego rodzaju jarmarkiem, cepelią [NGO/PL].* W takim podejściu grupy i tworzące je jednostki nie tylko funkcjonują obok siebie w ramach jednej przestrzeni, ale dochodzi między nimi do wymiany i przenikania się różnych wzorów kulturowych. „Międzykulturowość” jest także terminem, który – zdaniem respondentów – nie wyklucza sytuacji, w której wytworzona zostanie nowa, wspólna dla obu tych grup tożsamość

²¹ Jak twierdzą Krzysztof Jaskułowski i Marek Pawlak, powołując się przy tym na badania prowadzone przez Etienne’a Balibara i Immanuela Wallersteina (E. Balibar, I., Wallerstein, *Race, nation, class: Ambiguous identities*, London 2002: Verso), zjawisko etniczacji polega także na wykorzystywaniu ekonomicznych migrantów należących do grup mniejszościowych, którym przypisywany jest niski status ekonomiczny i społeczny: „Ujmując rzecz w wielkim skrócie: niektórzy pracownicy najemni eksploatowani są bowiem bardziej niż inni i cieszą się znacznie niższym statusem. Właśnie analizując tę eksploatację w skali globalnej, Wallerstein wprowadza pojęcie etniczacji: na samym dole hierarchii znajdują się robotnicy definiowani w kategoriach etnicznych. Etnicyzacja jest korzystna z punktu widzenia kapitalizmu, pozwala bowiem robotnikom na przekazywanie norm, umiejętności niezbędnych do wykonywania »niższych« zawodów jako swojej »kultury«, sposobu życia, tożsamości. funkcji takiej nie mogą pełnić szkoły ze względu na egalitaryzm narodowych ideologii, głoszących równe prawa i szanse dla wszystkich obywateli. W ten sposób etniczność rozwiązuje jedną z sprzeczności kapitalizmu: deklaratywną równość i praktyczną nierówność” (K. Jaskułowski, M. Pawlak, *Główne teorie migracji międzynarodowych: przegląd, krytyka, perspektywy*, „Sprawy Narodowościowe – Seria Nowa” 2016, z. 48, s. 136). Warto odnieść te rozważania do stosunku polskiego społeczeństwa wobec osób pochodzących z byłego ZSRR, w tym zwłaszcza z Ukrainy, którzy podejmują się określonych, zazwyczaj postrzeganych przez społeczeństwo większościowe jako „gorszych” i słabiej płatnych, prac.

oparta na przetworzonych elementach kulturowych składających się na ich pierwotne inwentarze kulturowe: *przenikanie się wielu kultur, wielu sposobów myślenia, tolerancja, otwartość, że są inne oceny, osoby, które inaczej myślą, nie oceniamy, przyjmujemy, a nie oceniamy. Przenikanie się mentalności – relacja między ludźmi* [NGO/PL]²².

Tak rozumiana międzykulturowość powinna być celem polityki różnych instytucji publicznych i organizacji pozarządowych, ponieważ sprzyja współegzystowaniu wielu odmiennych stylów życia, myślenia i różnych norm społecznych, a nie zastępowania norm społecznych i elementów tożsamości grup mniejszościowych przez wzory kultury konstytuujące tożsamość grupy większościowej: [Międzykulturowość – P. M.] *to jest takie życzliwe, otwarte współistnienie – ale właśnie współistnienie, a nie istnienie obok. Niektóre rzeczy nas dzielą, OK, ale są też rzeczy, które są dla nas wspólne, a tam, gdzie się różnimy, możemy się pięknie różnić i dyskutować na ten temat [...] Współistnienie, ale też w takiej rzeczywistości, gdzie wszystkie te grupy różne mają te same prawa i te same szanse, żeby był równy dostęp do wszelkich dóbr i usług; myślę, że to jest dosyć istotne, żeby to dodać. Wtedy jest ta spójność społeczna, o którą nam chodzi* [NGO/PL].

Jej istotą byłoby zagwarantowanie wszystkim grupom oraz ich członkom takich samych praw i szans rozwojowych, przy jednoczesnym wspieraniu postaw wspólnotowych, co może sprawić, że cudzoziemcy będą współtworzyć Warszawę jako aktywni społecznie i odpowiedzialni za dobro wspólne obywatele, którzy identyfikują się ze stolicą i innymi jej mieszkańcami: *Chyba wolę określenie międzykulturowość niż wielokulturowość, bo w tej wielokulturowości*

²² Jak zauważa Marian Golka, o ile pojęcie wielokulturowości odzwierciedlać ma i opisywać współwystępowanie dwóch lub więcej kultur na danym terytorium, o tyle pojęcie multilateralizmu przynależy raczej do sfery aksjologicznej i oznaczać ma: „ideologię, politykę i wynikającą z nich praktykę zmierzającą do harmonijnej wielokulturowości [...] polityka multilateralizmu dąży do uznania w mniejszym lub większym stopniu równości poszczególnych grup oraz ich cech kulturowych. Mając przy tym mniej lub bardziej oficjalny charakter, przekłada się na odpowiednie działania prawne i edukacyjne z jednoczesnym dążeniem do zachowania lojalności poszczególnych grup wobec państwa” (M. Golka, dz. cyt., s. 8–9). Jak jednak widać na przykładzie wypowiedzi respondentów, w praktyce społecznej podział, w którym pojęcie wielokulturowości ma tylko i wyłącznie charakter opisowy, nie jest wcale oczywisty. Co więcej, zagrożenia związane z polityką multikulturalizmu, które wymienia Golka – wskazując na jej propagandowe, a nie rzeczywiste działania zmierzające do poprawienia prawnych, społecznych, kulturowych i ekonomicznych warunków funkcjonowania grup mniejszościowych oraz nieeliminowania negatywnych konsekwencji funkcjonowania różnych grup w ramach jednego społeczeństwa – respondenci przypisują dominacji w dyskursie publicznym pojęcia „wielokulturowości”.

jest zawsze takie zagrożenie, że istnieją różne kultury obok siebie, jest ich wiele, ale są właśnie obok siebie i się nie kontaktują, a w tej międzykulturowości jest ten potencjał komunikacyjny – jesteśmy nie tylko obok siebie, ale też się jakoś mieszmamy, jakiś dialog ze sobą prowadzimy [NGO/PL].

Na podstawie opinii respondentów można spróbować zrekonstruować w następujący sposób definicję społeczeństwa międzykulturowego. Jest ono: a) zbiorem dynamicznych grup społecznych, w którym poszczególne jednostki w ciągu swojego życia mogą utożsamiać się z wieloma grupami (ich identyfikacja z tymi grupami ma charakter zmienny, dobrowolny i inkluzyjny); b) federacją kultur i tożsamości, która dąży do zachowania równowagi pomiędzy szacunkiem dla społeczności zakorzenionych już w danym społeczeństwie a gotowością do przyjęcia nowych członków do tego społeczeństwa, które jednoczy ludzi o różnym pochodzeniu kulturowym, narodowym i etnicznym, których status społeczny i poczucie przynależności ulegać może zmianom²³.

3.5. Cudzoziemcy w Warszawie – szansa, wyzwanie, zagrożenie

Zdecydowana większość respondentów biorących udział w badaniu postrzegają różnicowanie kulturowe jako zjawisko pozytywne. Według tych opinii trwała obecność cudzoziemców powinna stać się *warszawską codziennością* [URZ], a cudzoziemcy potrzebni są Warszawie *jak tlen do wdychania* [URZ].

Wśród korzyści, jakie mają płynąć z nieuchronnie powiększającej się liczby cudzoziemców w Warszawie, respondenci wskazują rozwój rynku pracy i złagodzenia negatywnych konsekwencji niżu demograficznego. Proces ten ma umożliwić, z jednej strony, pojawienie się wykwalifikowanej *taniej siły roboczej* [URZ] (przede wszystkim z krajów Europy Wschodniej), która zapełni lukę po polskich migrantach przebywających w „starych” krajach Unii Europejskiej²⁴, a z drugiej, przybycie wysokiej klasy specjalistów (z Europy Zachodniej i Stanów Zjednoczonych),

²³ Współcześni badacze migracji coraz częściej posługują się takimi pojęciami jak transmigracja czy migracja transnarodowa. Jak zauważają Jaskułowski i Pawlak, implikują one „procesualność, relacyjność i dynamikę zjawiska migracji. Perspektywa transnarodowa zakłada więc, iż migranci – za sprawą swych praktyk – łączą przestrzenie dwóch państw narodowych, które nie mogą już być traktowane jako odizolowane od siebie jednostki polityczne, ale jako wspólne pole działań i znaczeń społecznych, kulturowych, ekonomicznych i politycznych” (K. Jaskułowski, M. Pawlak, dz. cyt., s. 139).

²⁴ Por. przypis nr 21.

którzy posiadać mają zachodnie „know-how” i mogą współtworzyć warszawską „klasę kreatywną”: *Cudzoziemiec w Warszawie [...] przynosi te trzy T floridańskie: talent, tolerancja i technologia. Dla rozwoju miasta są po prostu potrzebni [URZ]*²⁵. Obydwie grupy – warto zaznaczyć, iż jest to wizja skrajnie „zachodniocentryczna” i praktycznie nie dotyczy osób z innych kontynentów niż Europa i Ameryka Północna – mogą więc oferować kompetencje, które pozytywnie wpłyną na konkurencyjność, kreatywność i rozwój polskiej gospodarki, a w ostatecznym efekcie, wzrost zamożności całego społeczeństwa. Ich obecność sprawić ma jednocześnie, że stolica Polski stanie się prawdziwym centrum regionalnym i najważniejszym ośrodkiem miejskim w Europie Środkowo-Wschodniej: *trochę spełnienie aspiracji światowych. Duże aglomeracje są wielokulturowe i jest to wyzwanie, ale i taka nobilitacja, że u nas też jest światowo [...]. Warszawa jako stolica Środkowej Europy, tego regionu musi spełnić tę aspirację wielokulturową [NGO/PL]*.

Cudzoziemcy wnoszą nie tylko nowe umiejętności, wiedzę i głębokie zaangażowanie, ale także przyczynić się do szeroko pojętego rozwoju społeczeństwa przyjmującego: *Badania pokazują, że społeczeństwa, które są bardziej wielokulturowe, które akceptują odmienności, są pod wieloma względami bogatsze. Ci ludzie wnoszą doświadczenia, których my nie mamy, mogą wnieść kreatywne, niekonwencjonalne rozwiązania pewnych problemów, jak różne rzeczy można rozwiązywać w ich krajach. Często te osoby mają umiejętności, których my nie mamy [URZ]*. W ten sposób postrzegani są zwłaszcza migranci dobrowolni, chociaż pojawiły się również głosy, że także osoby decydujące się na ucieczkę ze swojego kraju z powodów politycznych czy ekonomicznych są często bardzo dynamiczne,

²⁵ Richard Florida, twórca pojęcia „klasy kreatywnej”, wśród jej przedstawicieli wymienia najczęściej: naukowców i wykładowców uniwersyteckich, dziennikarzy, poetów i pisarzy, przedstawicieli branży IT, ludzi tradycyjnych i nowych mediów, filmowców, ekspertów ds. finansów, prawników, celebrytów, artystów, aktorów, projektantów, architektów oraz wszystkich tych, którzy są „kreatywni” i „innowacyjni” albo za takich są postrzegani. Krytycy Floridy wskazują nie tylko na fakt, że jego teoria niezbyt często znajduje odzwierciedlenia w rzeczywistości, ale dowodzą również, że ewentualne pojawianie się na danym obszarze „klasy kreatywnej” wiąże się z procesem gentryfikacji, czyli wypychania poza coraz bardziej modne i droższe dzielnice tych, których nie stać, aby w nich mieszkać, co w ostatecznym efekcie prowadzi do pogłębiających się nierówności społecznych i wykluczenia, często żyjących w tego typu dzielnicach, biedniejszych migrantów. Paradoksalnie więc, choć Florida uznaje obecność przedstawicieli różnych kultur za jeden z ważniejszych czynników sprzyjający rozwojowi kreatywności, to jego teoria, zastosowana w praktyce przez np. samorządy, może przyczynić się do izolacji wielu grup, w tym także grup migrantów (por. R. Florida, *Narodziny klasy kreatywnej*, przeł. T. Krzyżanowski, M. Penkala, Warszawa: Narodowe Centrum Kultury 2010).

odważne i ambitne, czego potwierdzeniem ma być podjęte przez nich ryzyko związane z porzuceniem swojego dotychczasowego życia: *to są zazwyczaj ci, którzy miastu coś dają, a niekoniecznie zabierają [...] Jeśli ktoś na przykład decyduje się na ucieczkę ze swojego kraju, to to jest taka jednostka, która jest ponadprzeciętna [URZ]*²⁶.

W kontekście korzyści płynących z obecności cudzoziemców osobnym wątkiem jest walor edukacyjny – dzięki cudzoziemcom mieszkańcy Warszawy zmieniają swoje postawy i otwierają się na inne kultury: *Zamykanie się w skorupie i nieinteresowanie się, jak wygląda cała reszta świata, jest zwyczajnym ograniczaniem się. Kontakt z cudzoziemcami jest czasami bardzo odświeżający, pouczający, może być oknem na świat [NGO/PL]. Obecność cudzoziemców umożliwiać ma więc dialog międzykulturowy, stając się jednocześnie ważnym pretekstem dla działań skierowanych do społeczeństwa większościowego. Działania te mają: *wzbogacać wiedzę mieszkańców i kulturę polską [URZ], promować tolerancję jako postawę [URZ] oraz budować społeczeństwo obywatelskie [URZ].* Tak wyobrażeni cudzoziemcy postrzegani są jako inicjatorzy zmian, które miałyby nastąpić w społeczeństwie polskim. Są więc oni w tej narracji jednocześnie „narzędziami” i „zasobami”, które odpowiednio wykorzystane mogą przyczynić się do głębokich przemian cywilizacyjnych: *Dla społeczeństwa polskiego korzyści wynikają z możliwości uczenia się od siebie nawzajem, rozwijania kompetencji, które są uznawane przez Komisję Europejską za kluczowe (porozumiewanie się międzykulturowe). Praca w zespołach międzykulturowych, przyszłość naszego rynku pracy. Obecność cudzoziemców w Polsce jest ćwiczeniem tych kompetencji [NGO/PL].**

Kolejnym pozytywnym elementem związanym z pojawieniem się cudzoziemców w Warszawie ma być odtworzenie historycznej wielokulturowości stolicy. Te nostalgiczne narracje służyć mają podkreśleniu wielowiekowej tradycji tolerancji, której kontynuacją ma być pozytywny stosunek do współcześnie przebywających w Polsce cudzoziemców²⁷: *Warszawa jest miastem wielokulturowym. [...] Warszawa ma korzenie wielokulturowe. Nasze dziedzictwo jest wielokulturowe*

²⁶ „Ludzie – zauważają Jaskułowski i Pawlak – dotknięci przemocą polityczną, zmuszeni do ucieczki przed konfliktem lub wojną, prześladowani ze względu na religię, wyznanie czy orientację seksualną bardzo rzadko podtrzymują głębsze relacje i powiązania z krajem pochodzenia. Ich działania skierowane są raczej na procesy integracji w kraju przyjmującym” (K. Jaskułowski, M. Pawlak, dz. cyt., s. 141).

²⁷ Innym używanym – trzeba przyznać, że jednak nie tak często – argumentem „historycznym” przywoływanym jako uzasadnienie dla społecznej potrzeby akceptacji cudzoziemców są polskie doświadczenia migracyjne: *My sami pracowaliśmy za głodowe stawki [w krajach zachodnich – P. M.], więc zamknijmy się i nie pouczajmy [URZ].*

[NGO/PL]. Jednocześnie pełnią one także funkcję racjonalizującą i „oswajającą” obecność innych/obcych. Poprzez wpisanie ich w opowieść o długim trwaniu respondenci wskazują, że jeśli w przeszłości możliwe było współżycie różnych grup etnicznych, narodowych czy religijnych w ramach jednego państwa, to jest ono także możliwe współcześnie: *Jeśli straciliśmy tę wielokulturowość, to jest teraz możliwość, aby odbudować tę wielokulturowość, przywracanie tożsamości tego miasta. Poznawanie nowości, nowych ludzi, którzy są inni, większa tolerancja, szersza oferta kulturalna, miasto staje się bardziej »kolorowe«, nie jest odbierane jednoznacznie* [NGO/PL]. Ponowne zróżnicowanie kulturowe (etniczne, narodowe i religijne), a zatem także rosnąca liczba cudzoziemców, miałyby przywrócić Warszawie jej „prawdziwą”, przedwojenną, tożsamość. Wielokulturowość i tolerancja są więc postrzegane, przynajmniej w warstwie deklaratywnej, jako autoteliczne cechy polskiej kultury: *Powrót do przedwojennej narodowości, wielokulturowości polskiej. Każdy człowiek ma swoją kulturę i tradycję, możemy się od siebie uczyć nawzajem, poszerza to nasze horyzonty, się wzbogacamy* [URZ].

Trzeba jednak zauważyć, że są to opowieści w dużym stopniu ahistoryczne i mitologizujące przeszłość. Przedstawiają one relacje międzykulturowe i międzyreligijne w kategoriach bezkonfliktowej koegzystencji i współpracy: stanowią więc nie tyle adekwatny opis skomplikowanej przeszłości, lecz raczej jej interpretację dokonaną za pomocą współczesnych ideałów i postulatów. Tego typu społeczne wyobrażenia niewiele mówią o faktycznie zachodzących relacjach i stosunkach panujących między Polakami a grupami mniejszościowymi przed 1945 rokiem. Raczej stanowią dowód na to, że przedstawiciele historycznych mniejszości oraz cudzoziemcy są akceptowani o tyle, o ile wpisują się w schemat wyobrażeń społeczeństwa większościowego o samym sobie. Obcy są akceptowani, o ile podzielają podobną wizję przeszłości i konstytuujące je mity, mówią tylko to, co owa większość chce usłyszeć, jeśli nie zaburzają jej własnego obrazu samej siebie. Respondenci opowiadający o wielokulturowej arkadii, współtworzą narrację uniemożliwiającą dokonanie krytycznej refleksji nad przeszłością, która – oprócz wielu dowodów współpracy jednostek i grup wywodzących się z różnych kultur, przenikania się wzorów kultury, integracji (a czasami asymilacji) – naznaczona była także dyskryminacją, przemocą symboliczną i fizyczną, antysemityzmem oraz rasizmem²⁸.

²⁸ Por. E. Janicka, T. Żukowski, *Przemoc filosemicka? Nowe polskie narracje o Żydach po roku 2000*, Warszawa: Instytut Badań Literackich PAN 2016.

Na zagrożenia, jakie mają lub miałyby wynikać z obecności cudzoziemców w Warszawie rozmówcy wskazywali w zdecydowanie mniejszym stopniu. Większość obaw związanych z rosnącym zróżnicowaniem kulturowym nie odnosiła się bezpośrednio do samych cudzoziemców, lecz raczej do społeczeństwa większościowego: [...] *widzę zagrożenia ze strony Polaków, a nie cudzoziemców. Konkretnym środowiskom potrzeba jeszcze wiele pracy, żeby zdjąć stereotypy [NGO/PL].* Choć w opinii respondentów obecność cudzoziemców może i powinna wzbogacić stolicę, to zdają sobie oni sprawę, że dla wielu mieszkańców Warszawy jest ona swoistym wyzwaniem: generuje wśród nich negatywne stereotypy i wynikające z nich postawy, które każą widzieć w cudzoziemcach ludzi gorszej kategorii, mogących stanowić dla większości zagrożenie (rozumiane zarówno jako zagrożenie dla jednolitej narodowej tożsamości, jak i zagrożenie fizyczne, ekonomiczne czy socjalne).

Obserwowana i/lub prognozowana zwiększająca się liczba cudzoziemskich mieszkańców Warszawy wiąże się więc ze wzrostem postaw ksenofobicznych i nietolerancją wśród Polaków (już teraz zresztą część respondentów wskazywała na przypadki ostracyzmu grupy większościowej względem osób, które zawarły związek małżeński z obcokrajowcem): *Spółeczeństwo polskie często reaguje na pojawienie się cudzoziemców niechęcią, wzrostem negatywnych nastawień, może to prowadzić do konfliktów (brak przygotowania społeczeństwa na przyjazd obcokrajowców, potrzeba bardziej elastycznego myślenia z naszej strony o tym, że Polska jest krajem otwartym i mamy obowiązek przyjmowania obcokrajowców).* W efekcie, jeśli prognozowane zagrożenia okażą się rzeczywiste, obcokrajowcy będą się izolowali i rekonstruowali swoje tożsamości w opozycji do społeczeństwa większościowego²⁹, jednocześnie utrwalając wzory kulturowe, które mogą być nieakceptowane przez Polaków. Te negatywne postawy cechujące część członków społeczeństwa przyjmującego oraz wynikające z nich zjawiska, które mogą pojawić się w niedalekiej przyszłości, są efektem braku przemyślanej i skutecznej polityki integracyjnej oraz obecności w przestrzeni publicznej dyskursów antymigranckich wykorzystywanych w bieżącej walce politycznej: *Zagrożeniem jest brak sensownej polityki migracyjnej i wywoływanie u ludzi poczucia zagrożenia wywołanego obecnością cudzoziemców [NGO/PL].*

²⁹ „Rasizm, ksenofobia i dyskryminacja – dowodzą cytowani już Jaskułowski i Pawlak – przyczyniają się do niepewności ekonomicznej i politycznej migrantów, a tym samym wzmacniają znaczenie zależności i powiązań w życiu migrantów z krajem pochodzenia” (K. Jaskułowski, M. Pawlak, dz. cyt., s. 139).

3.6. Od relacji międzykulturowych do „niewidzialności”

Zdaniem części respondentów, cudzoziemcy są w Warszawie „jedynie” tolerowani, a owa tolerancja ma charakter pasywny, co oznacza, że nie są oni włączani w życie społeczne, nie są partnerami w decyzjach ich dotyczących, nie partycypują ani w ustalaniu zasad polityki wobec obcokrajowców, ani w jej realizacji: *Warszawa, uogólniając, bardziej aspiruje do mówienia o sobie jako o mieście tolerancyjnym, ale nie współdecydowaniu, tolerancja może być pasywna [NGO/PL]; Nie odczuwają rasizmu czy dyskryminacji, ale czują się jak powietrze [NGO/PL].*

Tego typu opinie odnoszą się zazwyczaj do osób, które swym wyglądem nie wyróżniają się z otoczenia. Inaczej sytuacja wygląda w przypadku osób, które posiadają cechy fizyczne wyraźnie odróżniające je od większości: *Generalnie są to osoby, które w dużym stopniu spotykają się z dyskryminacją, to straszne uogólnienie, ale jak się lepiej pozna te osoby i posłucha doświadczeń życiowych, to w każdej historii pojawia się albo wątek rasistowski, albo ksenofobiczny czy szowinistyczny [...] Miałem wiele takich doświadczeń, że chodząc z Afrykańczykami po ulicach, byliśmy atakowani, byliśmy też poszturchiwani (raczej nie było to skierowane do mnie). Komentarze rasistowskie są prawie na porządku dziennym, dość często się zdarzają [NGO/PL].*

Jednocześnie respondenci podkreślali, że relacje cudzoziemców z polskim społeczeństwem w znacznym stopniu nie zależą jedynie od cech antropofizycznych tych pierwszych, lecz także od ich statusu (np. wykonywany zawód), prestiżu społecznego, jakim cieszy się kraj ich pochodzenia, oraz – często opartych na stereotypowych wyobrażeniach – cech, jakie są im przypisywane przez społeczeństwo większościowe.

Relacje pomiędzy osobami, które zdecydowały się na zamieszkanie w Warszawie z własnej woli i posiadają – lub przypisywany im jest – wysoki kapitał ekonomiczny, kulturowy i społeczny (studenci pochodzący z krajów Europy Zachodniej, pracownicy międzynarodowych korporacji, przedsiębiorcy czy naukowcy), a społeczeństwem przyjmującym rzadko, zdaniem respondentów, naznaczone są konfliktami. Co więcej, ta cudzoziemska „klasa wyższa i średnia” jest nie tylko coraz bardziej akceptowana przez społeczeństwo większościowe, ale znajomości i bliskie interakcje z jej przedstawicielami często są elementem budowania jednostkowego i grupowego prestiżu autochtonów.

Cudzoziemcy przybywający z zachodniego kręgu kulturowego są postrzegani jako bardziej wartościowi i interesujący, a ich obecność w stolicy jest pożądana

w znacznie większym stopniu niż pobyt przedstawicieli innych kultur. Mają oni jednak posiadać także pewne wady. Zdarza się bowiem, że są zadufani w sobie oraz nie widzą potrzeby poznania kultury gospodarzy i uczenia się języka polskiego: *Anglosasi to są trochę bufony, mają świadomość, że angielski jest językiem światowym i rzadko znają na dobrym poziomie inny język. Osoby znające angielski sobie odpuszczają – mamy kilka takich osób, które mieszkają tutaj wiele lat, a bardzo słabo mówią po polsku* [NGO/PL].

Tymczasem, według respondentów, przybysze ze „Wschodu”, przede wszystkim z byłych republik ZSRR, są na tle cudzoziemców pochodzących z „Zachodu” niepewni siebie, wycofani, zakompleksieni i wystraszeni: *Osoby ze Wschodu są bardziej niepewne, Zachód ma lekkość w relacjach, kontaktach, ta pewność od nich bije, nie ma kompleksu* [NGO/PL]. Z analizowanych tu wypowiedzi wyłania się zatem niewypowiedziane wprost przekonanie, że o ile tzw. Zachód reprezentuje wyższy poziom cywilizacyjny: [przybywać do Warszawy będą – P. M.] *nie zawsze Amerykanie, cenione narodowości, ale takie narodowości, jakich mamy sąsiadów* [NGO/PL], o tyle, przynajmniej dla części badanych, w codziennych relacjach międzyludzkich przyjemniejsi są zdecydowanie cudzoziemcy pochodzący ze „Wschodu”. Ten stan rzeczy wynikać ma przede wszystkim z ich „pokrewieństwa kulturowego” z Polakami: *Nam jest o wiele bliżej do Wschodu, bliższe są mi osoby ze wschodniej strony globu* [NGO]; *Osoby z bloku wschodniego są bardziej otwarte na pomoc. Nie ma też tej bariery językowej, bo nasze języki są jednak podobne i łatwiej dla nich jest jednak się nauczyć* [URZ].

Jednocześnie jednak wielu respondentów podkreśla, że warszawska „wielokulturowość”, czy jak chcieliby inni „międzykulturowość”, która ma być kształtowana przez wzajemne – najlepiej codzienne i głębokie relacje i kontakty pomiędzy społeczeństwem przyjmującym a różnymi grupami cudzoziemskimi – pozostaje wciąż niezrealizowanym postulatem ze względu na swoiście i różnie pojmowaną „niewidzialność” migrantów. Owa „niewidzialność” to kategoria niejednorodna i niejednoznaczna, a do tego różne jej wymiary są znacznie częściej dostrzegane przez pracowników organizacji pozarządowych i samych obcokrajowców niż przez pracowników instytucji publicznych³⁰.

³⁰ Złożony i wieloaspektowy fenomen „niewidzialność” migrantów dla członków społeczeństwa większościowego, w tym zwłaszcza cudzoziemców wywodzących się z krajów Europy Środkowo-Wschodniej i repatriantów z krajów byłego ZSRR, może być także interpretowany za pomocą kategorii analitycznej „człowieka marginesu” zaproponowanej, w latach 20. XX wieku, przez amerykańskiego socjologa Roberta Ezrę Parka. Według Parka bowiem „człowiekiem marginesu” należy określić osobę, która żyje pomiędzy

Wypowiedzi urzędników wskazują na brak podstawowych danych o cudzoziemcach, a zarazem potrzebę ich posiadania – zwłaszcza w zakresie liczby cudzoziemców przebywających w Warszawie, ich pochodzenia, wykonywanych zawodów, statusu materialnego, ale także tego, jakie mają potrzeby, plany i problemy. Wiedza urzędników ma zwykle charakter intuicyjny lub zasłyszany, co widać między innymi we wskazywaniu skupisk cudzoziemców w Warszawie; powszechnie mówi się o Osiedlu za Żelazną Bramą, Ochocie (Szczęśliwice, ulica Grójecka), ale także Wólce Kosowskiej, ulicy Marywilskiej, Targówku, czasem o ulicy Bakalarskiej czy Bemowie (osiedle Przyjaźń, gdzie mieszkać mają studenci cudzoziemscy). Najbardziej wyrazistą (a niekiedy jedyną) grupą, którą rozmówcy są w stanie zlokalizować na mapie Warszawy, są Wietnamczycy. Powszechna jest także wśród przedstawicieli urzędów opinia o rozproszeniu migrantów ekonomicznych ze Wschodu. Pojedynczy głos wskazuje na „zaopiekowanie się” przez państwo jedynie uchodźcami – pozostali cudzoziemcy są dla pracowników administracji „niewidoczni”.

W odróżnieniu od urzędników, organizacje pozarządowe do sytuacji prawnej cudzoziemców podchodzą w mniej formalny sposób – stanowi ona jedynie swoiste tło, a nie czynnik decydujący w kwestii udzielenia wsparcia. Jak zauważa jeden z respondentów: *To, co się dzieje, to NGO o kilka dystansów wyprzedza instytucje publiczne czy nawet prawo [NGO/PL].* Osoby „niewidzialne” można podzielić na kilka kategorii, a klasyfikacja ta, chociaż oparta została na narracjach respondentów, ma charakter umowny. Zawarte w niej kategorie pełnią funkcję typów idealnych: a) „cudzoziemcy bezproblemowi” (np. pracownicy korporacji, studenci, pracownicy umysłowi); b) cudzoziemcy przebywający w Polsce nielegalnie; c) osoby, które formalnie posiadają obywatelstwo polskie lub inny status prawny umożliwiający im oficjalny pobyt w Polsce, ale nie są zintegrowane ze społeczeństwem większościowym (np. uchodźcy przebywający w ośrodkach dla uchodźców, repatrianci, osoby posiadające Kartę Polaka, osoby pozostające w związkach z obywatelami polskimi).

kilkoma kulturami, z których żadna w sposób całościowy nie definiuje jego tożsamości. To uczestnictwo czy egzystowanie pomiędzy lub na styku różnych kultur sprawia, że „człowiek marginesu” posiada dystans do otaczających go rzeczywistości, potrafi płynnie przemieszczać się pomiędzy nimi i funkcjonować wykorzystując wiele różnych wzorów kultury i kodów kulturowych. Zob. R. E. Park, *Race and Culture*, Michigan: Free Press 1950, R. E. Park, *Human migration and the marginal man*, „American Journal of Sociology”, Vol. 33, No. 6, 1928, s. 881–893; E. V. Stonequist, *The marginal man: a study in personality and culture conflict*, New York: Charles Scribner’s Sons 1937.

Przez respondentów reprezentujących organizacje pozarządowe „niewidzialność” cudzoziemców jest też określana jako „marginalizacja” i wynika, ich zdaniem, przede wszystkim z przyczyn systemowych – jest efektem polityki (lub jej braku) instytucji publicznych różnego szczebla³¹. Tak rozumiana „niewidzialność” przybiera co najmniej dwa wymiary. Wymiar „bezpośredni” odnosi się przede wszystkim do cudzoziemców gorzej sytuowanych ekonomicznie i pochodzących zazwyczaj z tzw. Wschodu (Wietnamu, Chin, byłych republik Związku Radzieckiego); przebywających w Polsce nielegalnie (są oni widzialni dla części społeczeństwa, ale już nie dla instytucji); których pobyt został zarejestrowany, w tym przede wszystkim uchodźców lub osób oczekujących na ten status (są oni widzialni dla instytucji, ale już nie dla społeczeństwa). W tym ostatnim przypadku „niewidzialność”/„marginalizacja” związana jest z naznaczeniem migrantów oraz przypisaniem im – także na poziomie systemu prawnego – określonych praw, obowiązków i poddaniu ich pobytu w Polsce istotnym ograniczeniom. Z kolei wymiar „niebezpośredni”, w którym marginalizacja przybiera formę zaniechania działań i dotyczy osób, które określono jako cudzoziemców „bezproblemowych” (dotyczy to także repatriantów oraz posiadaczy Karty Polaka), polegać ma na tym, że instytucje państwowe i miejskie nie poczuwają się do obowiązku realizowania jakiegokolwiek polityki skierowanej do tych cudzoziemców, w tym także polityki prowadzącej do ich integracji ze społeczeństwem większościowym.

Pozostawieni przez polskie państwo „sami sobie” cudzoziemcy „bezproblemowi” to najczęściej osoby o dobrym lub wysokim statusie ekonomicznym, które pochodzą z krajów „Zachodu”. Ich status prawny jest uregulowany, pracują i nie mają problemów mieszkaniowych, nie są więc postrzegani jako osoby wymagające wsparcia – w rezultacie nie kieruje się do nich żadnych działań instytucjonalnych. „Niewidzialność” sprawia, że nie są wykorzystywane ich

³¹ Także respondenci pracujący w organizacjach pozarządowych podkreślają, że jednym z największych problemów w ich pracy jest brak wiarygodnych danych na temat cudzoziemców przebywających w Warszawie. Sytuacja ta dotyczy zwłaszcza osób przebywających w Polsce nielegalnie, chociaż odnosi się także do cudzoziemców, których status jest uregulowany. Brak wiarygodnych danych utrudnia planowanie projektów – trudno jest sformułować cele i zakres prowadzonych działań, które często finansowane są ze środków europejskich i uzależnione od obecności cudzoziemców określonego typu (np. migrantów ekonomicznych lub uchodźców) i wiążą się z koniecznością weryfikacji statusu danej osoby. Z kolei w ramach programów miejskich obowiązują sztywne regulaminy wydatkowania i realizacji projektów, które utrudniają pracę oraz nie są dostosowane do zmiennych potrzeb cudzoziemców oraz ich niestabilnego statusu.

kompetencje, a oni sami żyją często w zamkniętych, postrzeganych jako elitarne, kręgach cudzoziemskich, tworząc swoiste mentalne i fizyczne *gated communities*. Ten brak polityki nakierowanej na integrację, w tym przede wszystkim akulturację „bezproblemowych” cudzoziemców, sprawia, że postrzegają oni Polskę jedynie jako miejsce pobytu tymczasowego lub/i jako kraj tranzytowy: nie tylko nie mają kontaktu z obcokrajowcami, którzy znajdują się w gorszej sytuacji ekonomicznej, prawnej i społecznej, lecz także ich relacje ze społeczeństwem większościowym są ograniczone: *Niekoniecznie chcą się integrować – są szefami, kwestia hierarchii, bardzo często są na kontraktach, potem wysyłają ich gdzieś. Nie uczą się języka, nie są nastawieni na integrację [NGO/PL]*.

Z kolei „niewidzialność” osób przebywających w ośrodkach dla uchodźców – zdaniem respondentów – wynika przede wszystkim ze specyfiki funkcjonowania tych instytucji i obowiązujących w nich regulaminów. Ich mieszkańcy są izolowani przestrzennie (ośrodki najczęściej znajdują się na obrzeżach dużych miast) i czasowo (ograniczona możliwość swobodnego przebywania poza ośrodkami i obowiązek meldowania się w nich o określonych godzinach). Jednocześnie nie mogą oni podjąć legalnej pracy nie tracąc świadczeń socjalnych i możliwości zamieszkiwania w ośrodku. W zestawieniu z nieznaną języka polskiego i polskiej kultury prowadzi to do agresji, która – zdaniem respondentów pracujących z tą grupą – wynika przede wszystkim z poczucia niskiej wartości, podtrzymywanego poprzez upokarzające ich gesty i zachowania nielicznych przedstawicieli społeczeństwa większościowego, z którymi mają styczność. W efekcie, zdaniem przedstawicieli organizacji pozarządowych, wielu z nich od pierwszego dnia pobytu w Polsce planuje wyjazd do krajów Europy Zachodniej (przybysze z Kaukazu), a jedynie mniejszość dąży do integracji ze społeczeństwem większościowym (migranci z Ukrainy): *Problemem jest wszystko. Są po stronie polskiej, [to są problemy – P. M.] socjalne, obiektywne z wynagrodzeniami, z uczeniem jednego z najtrudniejszych języków świata, użytecznym tylko tutaj. Decyzje cudzoziemców są racjonalne – mając wybór między polskim a angielskim, to wybierają angielski. [...] Jeśli Polska jest wyborem jako kraj docelowy, to mają dość pozytywny pomimo problemów formalnych, z pracą, wynajmem mieszkań – bardzo pozytywny stosunek do Polski. [...] Gorszy mają te osoby, które wylądowały w Polsce, a chciałyby dotrzeć na Zachód, ich stosunek do Polski jest znacznie gorszy, nie mają poczucia zakorzenienia [NGO/PL]*. Na marginesie warto zauważyć, że w pewnych grupach (chodzi tu zwłaszcza o migrantów pochodzących z Europy Wschodniej i Kaukazu) w zdecydowanie większym stopniu „niewidzialni” dla systemu i społeczeństwa są mężczyźni, co wynikać

ma z faktu, że to głównie kobiety zajmują się dziećmi i dzięki nim mają kontakt z takimi instytucjami jak szkoły, miejskie ośrodki pomocy społecznej czy organizacje pozarządowe.

Zdaniem respondentów pracujących w organizacjach pozarządowych kwestia „niewidzialności” repatriantów, w tym także osób posiadających Kartę Polaka oraz obywateli polskich niemówiących w języku polskim, nie jest odmienna od sytuacji migrantów „bezproblemowych”, chociaż oczywiście posiadają oni inny status społeczny oraz więcej praw i ułatwień systemowych: *Repatrianci w sensie formalnym nie są cudzoziemcami, ale bardzo często są to osoby, które przyjeżdżają z odmiennym bagażem kulturowym i muszą przejść tę samą ścieżkę, co wszyscy inni cudzoziemcy. Jak nie zna języka, to musi uczyć się wszystkiego od nowa. Jak zna, to można szybciej przejść [NGO/PL].* Potwierdza to wypowiedź jednego z migrantów: *Polski znałem już dość dobrze [...] chodziłem na kursy z polskiego, dostałem certyfikat B2, zanim przeprowadziłem się do Polski. To było moim wielkim atutem, w porównaniu do kogoś, kto przyjeżdża tak od razu, że dostaje tam jakąś wizę i wpada do Polski po raz pierwszy w życiu, on jest niezaadaptowany, wszystkiego się boi [CUDZ].*

Jeden z respondentów, który posiada Kartę Polaka, chociaż nie jest etnicznym Polakiem, wskazuje, że państwo polskie nie prowadzi działań systemowych (polityki integracyjnej) skierowanych do cudzoziemców i społeczeństwa większościowego, w tym zwłaszcza promocji „widzialności” innych/obcych: *Poprosiłabym, aby stworzyli [urzędnicy – P. M.] bardziej otwarte środowisko dla ludzi, którzy przyjeżdżają z zewnątrz. To pozwoli tym ludziom poczuć się częścią Warszawy, kiedy będą tu mieszkać. Tak więc poprzez reklamę i media, również trzeba uświadamiać całą populację, że są tu też obcokrajowcy. Ludzie tutaj powinni tolerować osoby z innej kultury. Częścią szerszego procesu politycznego jest to, że zapraszają ludzi z innych krajów. Odpowiedzialność jest większa po stronie zapraszającego niż po stronie gościa. Więc jeśli Polska zaprasza ludzi z zewnątrz do naukowych, politycznych lub innych celów, to państwo przyjmujące powinno być bardziej otwarte w akceptowaniu inności, w przyjmowaniu tych ludzi i ich kultury. Państwo powinno szanować przybyszów [CUDZ].* Jak podkreślają sami obcokrajowcy, w tym także ci pochodzący z Europy Wschodniej, dla których integracja, przynajmniej teoretycznie, ma być łatwiejsza, taka sytuacja powoduje, że stają się oni „niewidzialni”, a owo spychanie w sferę „niewidzialności” interpretują często jako wielowymiarowy proces gettoizacji: *Dobrze by było, żeby Polska już zaczynała się nad tym zastanawiać, bo osób ze Wschodu jest naprawdę coraz więcej. [...] A tam sytuacja jest strasznie skomplikowana i nie ma jak żyć.*

[...] *Sporo osób chce stamtąd tutaj wyjechać. [...] Polska musi za tym nadążyć, bo mi się wydaje, że wśród nas tworzy się jakaś wspólnota zamknięta, że jest trochę czegoś, co ja bym nazwał miejskim getto [CUDZ.]*

„Niewidzialność” migrantów i repatriantów z Europy Wschodniej wynika także z kilku innych przyczyn, w tym również z posiadanego przez nich, szeroko rozumianego, kapitału kulturowego i ekonomicznego. Po pierwsze, jak wskazuje jeden z ukraińskich respondentów, dużym problemem, który hamuje ich proces integracji, jest fakt, że wielu z nich – w tym także osoby młode (np. studenci) – nie znają języka angielskiego, która to umiejętność, zwłaszcza w początkowej fazie ich pobytu w Warszawie, mogłaby w dużym stopniu umożliwić im nawiązanie kontaktu z Polakami oraz przedstawicielami innych grup cudzoziemskich: *Polacy spotykają się gdzieś na jakichś imprezach z Hiszpanami, Włochami [...] przechodzą jakoś na angielski i dla nich jest zupełnie spoko rozmawiać po angielsku w obecności kogoś. Ukraińcy, z reguły, z angielskim to mają problem, jak tutaj nie studiowali, to mają problem z angielskim [CUDZ.]*. Po drugie, „niewidzialność” wielu osób z Europy Wschodniej wynika z ich dużej liczby, co pozwala funkcjonować im w zamkniętym, homogenicznym świecie swoich tożsamości grupowych oraz silnego poczucia przynależności do postradzieckiej wspólnoty językowo-kulturowej (podobny proces można obserwować wśród pierwszego pokolenia migrantów pochodzących z Wietnamu): *My wolimy ze sobą rozmawiać w swoim języku, nasza kultura jest na tyle mocna, na tyle taka wilgotna, wiesz, kleista, jeśli tak mogę powiedzieć, my jakby jesteśmy między sobą sklejeni w tej kulturze [...] Strasznie ciężko jest się wkręcić w nasze grono, jeżeli nie jesteś jednym z nas. Nie dlatego, że my jesteśmy zamknięci, tylko że mamy taką kulturę. To może za jakiś czas spowodować problem. Ja nie mówię teraz o Ukrainie, nie mówię tylko o Białorusi ani tylko o Rosji. Ja mówię o co najmniej tych trzech narodach, bo my naprawdę jesteśmy podobni do siebie, mimo tego, że tam teraz próbują wmówić, że Ukraina jest bardziej europejska. [...] więc my jesteśmy jakby odrębną cywilizacją... [CUDZ.]*

Z wypowiedzi respondentów, w tym przede wszystkim cudzoziemców, którzy sami siebie postrzegają jako okresowo lub stale „niewidzialnych” dla społeczeństwa większościowego, ta „niewidzialność” może zostać przekraczana przede wszystkim dzięki projektom integracyjnym. Główną bowiem cechą tych projektów nie jest prezentowanie kultur cudzoziemskich Polakom, lecz wspólne działania w zróżnicowanej narodowo i kulturowo grupie: *Dla mnie takie projekty [...] powodują, że cudzoziemcy i Polacy robią coś wspólnie. Dla mnie dużo to zdziałało, chociażby swoją dziewczynę poznałem przez kolegę stąd.*

*Kiedyś jedna dziewczyna, jak przyszła, to powiedziała, że nigdy wcześniej, będąc tu [w Warszawie – P. M.] przez 10 lat, nie poznała tak dobrze żadnego Polaka, ograniczała się do relacji – znajomy z pracy [CUDZ]. Znaczenie tego rodzaju działań podkreśla także inny respondent: *Ja tam przyszedłem i od pierwszego warsztatu mnie to zachwyciło. Super, mega... w Polsce coś takiego robić. [...] Wow, tyle nowych osób i są Polacy i nasi i to tacy nasi, którzy już tu dłużej mieszkają i fajnie by było ich zapoznać, dowiedzieć się, jak im się tutaj mieszka. I to wszystko naraz tyle było dobrego, że zdecydowałem, że muszę tam chodzić. I tak się stało, że [działalność w projekcie – P. M.] stała się częścią mojego życia tutaj. Ja sobie w tej chwili nie za bardzo wyobrażam życie poza Warszawą, bo nie za bardzo sobie wyobrażam życie poza tym kołem [znajomych poznanych dzięki udziałowi w projekcie – P. M.], bo to są mega fajni ludzie i zawsze są chętni do pomocy i my się wspieramy i my jesteśmy rodziną w pewnym sensie [CUDZ].**

